

Próbowałem poznać Edwarda Gierka

W 2021 roku minie 20 lat od śmierci Edwarda Gierka. Dla mojego pokolenia, Gierek był kreatorem polskiej rzeczywistości przez co najwyżej 10 lat i stąd ta chwila pisanej refleksji. Kiedy Edward Gierek był u szczytu swojej kariery, ja byłem sztygarem w kopalni i widziałem Go - co najwyżej - w telewizji lub na zdjęciu w gazecie. Chyba raz „na żywo” w Spodku.

Moje pierwsze osobiste spotkanie odbyło się w roku 1996 – z Jego inicjatywy. Doszło do niego w bardzo dziwny sposób.

Jesienią, 1995 roku, jako Sekretarz Stanu w Ministerstwie Przemysłu odpowiedzialny m.in. za bezpieczeństwo energetyczne państwa, uczestniczyłem w Genewie, w konferencji właśnie na ten temat - wszystkich państw członkowskich oraz stowarzyszonych z UE. Polska wtedy jeszcze była państwem stowarzyszonym. Każdy z nas – ministrów – miał referat a po nim odpowiadał na pytania. Stałem na mównicy z tezami do wystąpienia i tak jakoś poszło. Potem zaczęły się pytania. Do mnie kilkanaście, prawie wszystkie o górnictwo i węglową energetykę. Było trudno. Mówiąc wprost - czepiali się, zwłaszcza Anglicy.

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej, szczytem mojego stresu były obowiązki dyrektora Kopalni „Budryk” w Ornontowicach. A tu przyszło mi - bez tłumaczy, po angielsku, w sali Pałacu Narodów ONZ w Genewie, do 300-osobowego zgromadzenia, z którego nie znałem zupełnie nikogo – bronić własnych racji, których zresztą nawet w Polsce prawie nikt nie rozumiał. Myślałem sobie: „Chopie! Po co ci to? Wal nazot na gruba”. Skończyło się wieczorem. Potem lot do Polski i myślałem, że to już wszystko. A jednak nie!

W styczniu 1996 roku zadzwonił do mnie były wiceminister górnictwa i energetyki – Pan Franciszek Wszolek i zapytał, czy przyjadę na spotkanie z Edwardem Gierkiem. Bardziej przez respekt dla - dziś prawie 100-letniego - Franciszka Wszółka odpowiedziałem, że tak – przyjadę. W międzyczasie Gierek trafił do szpitala i sanatorium. W sanatorium miał pokój, który dzielił z żoną i tam się poznaliśmy. Zobaczyłem człowieka chodzącego o kulach, szczupłego, który ni jak nie pasował do pamiętnych zdjęć z gazet. Ale zdążył mi powiedzieć,

że gratuluje mi wystąpienia w Genewie, bo jego przyjaciel, który był na sali, uważał, że musi Gierkowi o mnie powiedzieć. Po 30 minutach zaproponował, aby następne nasze spotkanie odbyło się jak wyjdzie z sanatorium do domu. Ten czas jednak się bardzo wydłużył.

Gierek miał kolejne kłopoty zdrowotne. Znowu trafił do szpitala i tak mijały miesiące. Aż nagle, 8 stycznia 1997 roku, dostaję od Gierka list z zaproszeniem do Ustronia, gdzie mieszkał. Oczywiście pojechałem. Kwiaty dla Pani Stanisławy, wino dla Gierka i wchodzę do domu, w którym jest ponuro, zimno i ciemno a gospodarz, czyli kiedyś wielki Edward Gierek, siedzi na wózku inwalidzkim, który nawet nie miał gumowych kół, ze zwisającą lewą dłonią, w obszernych kapciach i właściwie tylko po głosie rozpoznałem Edwarda Gierka.

Stale mam w pamięci sławny artykuł z „Trybuny Śląskiej” o złotych klamkach i srebrem spawanych marmurach a widzę metalową stolarkę okienną i zapleśnioną wykładzinę na podłodze. Rozmowa była zawsze tak samo długa. Nie więcej, jak 1 godzina. Gierek zawsze zaczynał od tego samego, czyli od pytania: Czy jak jechałem z Warszawy, to jechałem tą taką szeroką drogą? Tak, jechałem „gierkówką” – odpowiadałem. Potem pytał, czy z drogi było widać, po lewej stronie, takie wysokie kominy? Tak, widziałem Hutę „Katowice” – odpowiadałem. Czy na końcu tej drogi stoi jeszcze taki duży budynek? Tak, stoi szpital (wówczas tzw. „górnicy”) – odpowiadałem. Potem próbowałem ja pytać, ale nie odpowiadał na pytania. Mówił, co chciał, a kiedy zapytałem o przeszłe relacje z najbliższym jego otoczeniem politycznym, to uciekał od tematu i natychmiast On zadawał pytania o górnictwo, o energetykę, o stocznię, o piłkę nożną – nigdy o politykę, co było mi zresztą bardzo na rękę.

Chętnie wspominał swoje relacje z byłym Prezydentem Francji - Valérym Giscard d'Estaing – kiedyś w mojej obecności rozmawiał z nim przez telefon. Wspominał spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II, Prezydentami USA: Richardem Nixonem, Geraldem Fordem i Jimmy Carterem. Bardzo ciepło wyrażał się o Lechu Wałęsie.

Kiedyś zaproponował mi, abym pojechał na rozmowę z byłym Kanclerzem Niemiec – Helmutem Schmidtem. Tak zrobiłem. Po kilku dniach otrzymałem telefoniczne zaproszenie do Helmuta Schmidta. Przyjął mnie w Hamburgu. Kanclerz mówił po niemiecku, ale jak się orientował, że nie wszystko rozumiem, przechodził na angielski. Mówił o spotkaniu z Gierkiem i górnikiem w Nadrenii Północnej-Westfalii, o doktrynach, które rządzą światem, cytując nade wszystko swojego przyjaciela, byłego Sekretarza Stanu USA – Henry Kissingera.

Spotkania z Kanclerzem miałem dwa, ale nigdy nie nazwę ich rozmowami, bowiem Helmut Schmidt sam mówił, trzymając w dłoni szklankę i papierosa, którego odpałał jednego po drugim. Czasami tylko zadawał pytanie grzecznościowe: „Czy nie zanudzam?” Zawsze odpowiadałem, że nie i zanim złapał kolejny watek, wtrącałem coś o rzece Odrze, o Śląsku, o górnictwie – ale nigdy na tyle długo, żeby zdążył dopić szklankę... Kończyliśmy Jego prośbą o pozdrowienia dla Edwarda – jak mówił - i zaproszeniem do kolejnej rozmowy.

Wracając jednak do Edwarda Gierka, zawsze na koniec naszych spotkań mówił do mnie: „Jak będzie Pan w Warszawie i spotka Pan takiego generała w ciemnych okularach, zapytajcie go, za co on mnie kazał internować?” Pokazywał stosowny dokument i wtedy wkraczała do rozmowy Pani Stanisława, aby już przestał, bo tylko się zamartwia.

Kiedyś, podczas jednego z ponad 20-tu spotkań, zapytałem nieśmiało, czy mógłby przesiąść się na wózek inwalidzki, który by miał przynajmniej koła z oponami a nie żelazne obręcze, zapytał: „Ale kto mi to pomoże kupić?”

Zadzwoiłem do ówczesnego szefa NFZ w Katowicach – Pana Andrzeja Sośnierza, który po minucie mojego tłumaczenia, powiedział: „Oczywiście, niech zgłoszą się po dokument”. Pojechali, kupili i to był ostatni pojazd Edwarda Gierka.

Lubił rozmawiać o górnictwie, ale zawsze prosił, abym upilnował istnienia Kopalni „Kazimierz – Juliusz” w Sosnowcu, bo tam zginął Jego ojciec i stryj. Upilnowałem. Tę kopalnię zamknięto jako ostatnią w Zagłębiu – zrobiła to Premier Ewa Kopacz.

Pytał o systemy eksploatacji w górnictwie, bo On najbardziej pamiętał ubierkę w Kopalni Arenberg Wallers, gdzie pracował jako 13-letni chłopak. Kiedy pokazałem zdjęcia dzisiejszych obudów i kombajnów pytał, jaki udział w tych nowych technologiach miał Minister Jan Mitrega – odpowiadałem zawsze tak samo – stworzył warunki, aby powstały. To wystarczało.

Im bliżej było Jego śmierci, tym mniej było spotkań, ale bardzo o nie zabiegała Pani Stanisława, bo mówiła, że jak ja przyjeżdżam, to Edward musi wyjść z łóżka, ogolić się, ubrać a nawet wychyli kieliszek wina.

O każdym spotkaniu z Edwardem Gierkiem można by napisać odrębny tekst. Wszystkie były pełne treści, czasem goryczy, ale nigdy złości. Zawsze prosił, aby przypominać, że nigdy nie pozwolił strzelać do ludzi.

Czy po tych wielu spotkaniach mogę powiedzieć, że poznałem Edwarda Gierka? Absolutnie nie! Ale ponad wszelką wątpliwość nauczył mnie tego, że jak mam o kimś powiedzieć źle, to lepiej nie mówić nic.

Jerzy Markowski

